

Biblioteki Narodowej  
Skarby

# GALL ANONIM

## Kronika polska



PRZEKŁAD  
Roman Grodecki

WSTĘP I OPRACOWANIE  
Marian Plezia



Ossolineum



DEAGOSTINI



[3] *O księciu Samowitaj<sup>1</sup>, zwanym Siemowitem,  
synu Piasta.*

Po tym wszystkim młody Siemowit, syn Piasta Chościskowica, wzrastał w siły i lata i z dnia na dzień postępował i rósł w zacności do tego stopnia, że król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił go księciem Polski<sup>2</sup>, a Popiela<sup>3</sup> wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu [unoszącego się z] mnóstwa pobitych [myszy], zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez [te] potwory<sup>4</sup>.

[3] <sup>1</sup> *Samowitaj* – ta odmianka imienia Siemowit (znacząca tyle co: witaj zaraz, witaj tu!), oparta na jakiejś naiwnej etymologii ludowej, zdaje się nawiązywać do ostatniego zdania poprzedniego rozdziału – *nadali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów* – nie wiemy jednak, czy pochodzi od samego kronikarza, czy też później dopiero została dodana. Por. rozdz. I, przyp. 1.

<sup>2</sup> To dziwaczne dla nas sformułowanie znajduje wyjaśnienie w wyobrażeniach i praktyce wcześniejszego średniowiecza w odniesieniu do aktu wyborów. Dokonywał się on w ten sposób, że ktoś jeden albo pewna niewielka liczba osób wskazywała kandydata, a reszta „wyborców” uznawała desygnowanego przez jednogłośny okrzyk (aklamację). Za desygnującego mógł niekiedy – jak w naszym wypadku – uchodzić Pan Bóg. Por. Ch. Brooke, *Europe in the Central Middle Ages*, London 1964, s. 150 n.

<sup>3</sup> W tym rozdziale (por. rozdz. 1) kronikarz pisze to imię w formie *Pumpil* (co można by odczytać jako Papiel). Następny z kolei dziejopis polski, Kadłubek, przekształcił imię *Pumpil* na zaczerpnięte z mitycznej historii rzymskiej *Pompilius*.

<sup>4</sup> Podanie o myszach pożerających człowieka przyszło do nas być może z Nadrenii, gdzie występuje częściej, za pośrednictwem niemieckiego otoczenia Ryczezy, żony Mieszka II; por. H. Łowmiański, *op. cit.*, s. 114 n. Byłoby ono w takim razie znacznie późniejszego pochodzenia niż legenda o Piaście. Warto przy tym zwrócić uwagę, że wedle naszego kronikarza

Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć.

Siemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę<sup>5</sup>, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego, Lestek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze. Po śmierci Lestka nastąpił Siemomysł, jego syn, który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością<sup>6</sup>.

[4] *O Ślepiecie Mieszka, syna księcia Siemomyśła.*

Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię<sup>1</sup>, a przez siedem lat od uro-

śmierć Popiela miała nastąpić poza granicami Polski (por. słowa *wypędzony z królestwa*), a nie, jak to później lokalizowała legenda – w Kruszwicy.

<sup>5</sup> Ten schematyczny obraz „zacznej młodości” bohatera powtórzy się jeszcze w *Kronice* w wypadku Mieszka, syna Bolesława Śmiałego (I 29), a znacznie szerzej rozbudowany w wypadku Bolesława Krzywoustego (II 10–15).

<sup>6</sup> *potroił zarówno urodzeniem, jak godnością* – tzn. był trzecim z kolei Piastem na tronie i trzykrotnie znakomitszym od swego dziada Siemowita. Owa „godność” czy „znakomitość” miała więc w kolejnych pokoleniach rosnąć jak w postępie geometrycznym.

[4] <sup>1</sup> *który pierwszy nosił to imię* – brzmienie tekstu łacińskiego, a co za tym idzie, także tłumaczenia polskiego, jest w tym miejscu wątpliwe. Powyższe tłumaczenie oparto na lekcji rękopisu H (*qui primus nomine vocatus illo*); rękopisy Z S zamiast *illo* mają *alio*, co nie daje sensu; aby ten sens uzyskać, wydawcy zmieniają często (przekazane we wszystkich rękopisach) *primus na prius* (możliwa omyłka paleograficzna), co wtedy znaczy: „który pierwiej zwany innym imieniem”. Owo „inne imię” to imię Dagome, pod którym Mieszko I ma występować w znanym akcie z r. 990–992. Ale trzeba



dzenia był ślepy. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał nad ślepotą chłopca, nie tracąc z pamięci [swej] boleści i wstydu. A kiedy inni radowali się i wedle zwyczaju klaskali w dłonie<sup>2</sup>, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok. Lecz ojciec nikomu z donoszących mu o tym nie uwierzył, aż matka, powstawszy od biesiady, poszła do chłopca i położyła kres niepewności ojca, pokazując wszystkim biesiadnikom patrzącego już chłopca. Wtedy na koniec radość stała się powszechna i pełna, gdy chłopiec rozpoznał tych, których poprzednio nigdy nie widział, i w ten sposób hańbę swej ślepoty<sup>3</sup> zmienił w niepojętą radość. Wówczas książę Siemomysł pilnie wypytywał starszych i roztrośniejszych z obecnych, czy ślepotą i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepotą oznaczała, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd – przepowiadali – ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody. Tak się też rzecz miała istotnie, choć wówczas inaczej mogło to być rozumiane. Zaiste ślepą

zwrócić uwagę, że ewentualne „inne imię” miałby on nosić przed siódmym rokiem życia, przed postrzyżynami; po cóż zatem fakt ten notowałby po 150 z górą latach kronikarz, nie cytując przy tym owego innego imienia? Naturalniejsze wydaje się więc przyjąć za prawdziwą lekcję rękopisu H z dość banalnym stwierdzeniem, że Mieszko był pierwszym tego imienia władcą z rodu Piastów (por. I 17, gdzie mowa o Mieszku drugim; tak samo kronikarz liczy trzech kolejnych Bolesławów). W tym szczególe zgodzić się należy w pełni z J. Dowiatem, *Metryka chrztu Mieszka I*, Warszawa 1961, s. 87–89, którego wywód poznaliśmy dopiero po napisaniu niniejszej uwagi.

<sup>2</sup> wedle zwyczaju klaskali w dłonie – jeszcze w XIII w. autor *Żywotu mniejszego św. Stanisława* mówi, że „do dziś dnia na ucztach u Słowian spotyka się pogańskie pieśni, klaskanie w dłonie i przepijanie do siebie nawzajem”.

<sup>3</sup> hańbę swej ślepoty – kalectwo dziecka uchodziło za coś hańbiącego, poniżającego – zwłaszcza w rodzice książęcym.

była przedtem Polska, nic znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego [cudownie] Mieszka i ona także została oświeconą, bo gdy on przyjął wiarę, naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie. W stosownym bowiem porządku Bóg wszechmocny najpierw przywrócił Mieszkowi wzrok cielesny, a następnie udzielił mu [wzroku] duchowego, aby przez poznanie rzeczy widzialnych doszedł do uznania niewidzialnych i by przez znajomość rzeczy [stworzonych] sięgnął wzrokiem do wszechmocy ich stwórcy. Lecz czemuż koło wyprzedza wóz?<sup>4</sup> Siemomysł tedy w podszłym wieku rozstał się ze światem.

[5] *Jak Mieszko pojął za żonę Dąbrówkę.*

Mieszko objąwszy księstwo<sup>1</sup> zaczął dawać dowody zdolności umysłu i sił cielesnych i oraz częściej napastować ludy [sąsiednie] dookoła. Dotychczas jednak w takich pograżony był błędach pogaństwa, że wedle swego zwyczaju siedmiu żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dąbrówka<sup>2</sup>. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on [na to] przystał, że porzuci ów zwyczaj pogański i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakem [dostojników] świeckich i duchownych, ale nie pierwej podzieliła z nim łożę małżeńskie, aż pozwoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przeszedł na łono matki-Kościola<sup>3</sup>.

<sup>4</sup> Por. księga III, rozdz. 25, przyp. 30.

[5] <sup>1</sup> Mieszko I objął rządy około roku 960.

<sup>2</sup> *Dąbrówka* – córka księcia czeskiego Bolesława Okrutnego, poślubiła Mieszka w 965 r., zmarła w 977 r.

<sup>3</sup> *przeszedł na łono matki-Kościola* – w roku 966.



[6] *O pierwszym Bolesławie, którego zwano  
Sławnym lub Chrobrym.*

Pierwszy więc ksiązę polski Mieszko dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony; a dla sławy jego i chwały w zupełności wystarczy [jeśli powiemy], że za jego czasów i przez niego Światłość niebiańska nawiedziła<sup>1</sup> królestwo polskie. Z tej to bowiem błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława<sup>2</sup>, który po jego śmierci po męsku rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wzrósł cnotę i potęgę, iż ozłocił – że tak powiem – całą Polskę swą zacnością. Któż bowiem zdołał godnie opowiedzieć jego mężne czyny i walki stoczone z narodami okolicznymi, a cóż dopiero na piśmie przekazać [je] pamięci? Czyż to nie on ujarzmił Morawy i Czechy, a w Pradze stolec książęcy zagarnął i swym zastępcom go poruczył? Czyż to nie on wielokrotnie pokonał w bitwie Węgrów i cały ich kraj aż po Dunaj zagarnął pod swoją władzę? Niepokromionych zaś Sasów z taką mocą poskromił, że w środku ich ziemi żelaznymi słupami [wbitymi] w rzece Sali<sup>3</sup> oznaczył granice Polski. Czyż zresztą potrzeba dokładnie wymieniać jego zwycięstwa i tryumfy nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je niejako swymi stopami podeptał! On to bowiem Selencję, Pomorze i Prusy<sup>4</sup> do tego stopnia albo starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, iż wiele tam kościołów i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież [ustanowił je] za jego pośrednictwem. On to również, gdy przybył doń św. Woj-

[6]

<sup>1</sup> *Światłość niebiańska nawiedziła królestwo polskie* – sformułowanie na wzór *Pisma św.* (Łuk. I 78): „przez zmiłowanie się Boga naszego, który nawiedził nas w światłości niebiańskiej”.

<sup>2</sup> *Bolesław I Chrobry* – ur. w roku 966 lub 967, ksiązę Polski od 992 r., koronowany na króla w 1025 r., zmarły w tymże roku.

<sup>3</sup> *Sala* (niem. *Saale*) – rzeka w (dzisiejszej) Saksonii, nad którą leży miasto Halle.

<sup>4</sup> Por. wstęp kronikarza, przyp. 2.

ciech<sup>5</sup>, doznawszy wielu krzywd w długiej wędrówce, a [poprzednio] od własnego buntowniczego ludu czeskiego – przyjął go z wielkim uszanowaniem i wiernie wypełniał jego polecenia i zarządzenia. Święty zaś męczennik płonąc ogniem miłości i pragnieniem głoszenia wiary, skoro spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się w Polsce wiara i wzrósł Kościół święty, bez trwogi udał się do Prus i tam męczeństwem dopełnił swego zawodu<sup>6</sup>. Później zaś ciało jego Bolesław wykupił na wagę złota od owych Prusów i umieścił [je] z należytą czcią w siedzibie metropolitalnej w Gnieźnie<sup>7</sup>.

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy<sup>8</sup> przybył do [grobu] św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładniej przeczytać w księdze o męczeństwie [tego] świętego<sup>9</sup>. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazał, jak wypadło przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne [wprost] cuda; najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne,

<sup>5</sup> *św. Wojciech* – z czeskiego rodu Sławnikowiców, biskup praski, później mnich w klasztorze benedyktyńskim św. św. Aleksego i Bonifacego w Rzymie, misjonarz w Polsce, a następnie w Prusach, poniósł tam śmierć męczeńską 23 IV 997.

<sup>6</sup> *dopełnił swego zawodu* – dobiegł kresu życia; zwrot naśladowany z 2. *Listu św. Pawła do Tymoteusza* (IV 7): „wiary-m dochował, zawodu-m dokonał”.

<sup>7</sup> w *siedzibie metropolitalnej w Gnieźnie* – wyrażenie nieściśle, gdyż siedzibą metropolii Gniezno było dopiero od roku 1000. Kronikarz wyraża się w tym miejscu skrótowo, a badajże i nie ma dokładnego pojęcia o chronologii wydarzeń.

<sup>8</sup> *Otto III* – król niemiecki i cesarz rzymski (983–1002), niesłusznie tu nazwany *Rudym*, który to przydomek nosił ojciec jego Otto II. Jego pielgrzymka do Gniezna miała miejsce w roku 1000. Nie wiemy, co kronikarz chciał wyrazić słowami *i pojednania*.

<sup>9</sup> w *księdze o męczeństwie tego świętego* – por. *Wstęp*, s. XXXIV.



z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to [tania] pstrokaczna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie. Bo za czasów Bolesława każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien lnianych lub wełnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin, a skór, nawet bardzo cennych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez [podszycia] kosztowną tkaniną i bez złotych frędzli. Złoto bowiem za jego czasów było tak pospolite u wszystkich jak [dziś] srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwieniu: „Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!” I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz [wypada] chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną”. A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na [zadatek] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycyego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije [w przyszłości]. Postanowienia tego układu zatwierdził [następnie] papież Sylwester<sup>10</sup> przywilejem św. Rzymskiego Kościoła<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> *papież Sylwester* – Sylwester II (Gerbert z Aurillac), papież w latach 999–1003.

<sup>11</sup> *przywilejem św. Rzymskiego Kościoła* – odnośny dokument nie za-

Bolesław więc, tak chlubnie wyniesiony na królewski tron przez cesarza, okazał wrodzoną sobie hojność urządzając podczas trzech dni swej konsekracji prawdziwie królewskie i cesarskie biesiady i codziennie zmieniając wszystkie naczynia i sprzęty, a zastawiając coraz to inne i jeszcze bardziej kosztowne. Po zakończeniu bowiem biesiady nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie było, mianowicie kubki, puchary, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi dla uczczenia go, nie zaś jako dań [należną] od księcia. Komornikom zaś rozkazał zebrać rozciągnięte zasłony i obrusy, dywany, kobierce, serwety, ręczniki, i cokolwiek użyte było do nakrycia, i również znieść to wszystko do izby zajmowanej przez cesarza. A nadto jeszcze złożył [mu] wiele innych darów, mianowicie naczyń złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu i różnobarwnych płaszczy, ozdób nie widzianego [dotąd] rodzaju i drogich kamieni; a tego wszystkiego tyle ofiarował, że cesarz tyle darów uważał za cud. Poszczególne zaś jego książąt tak okazałe obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie największymi przyjaciółmi. Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, skoro nawet nikt z tak licznej służby nie odszedł bez podarunku! Cesarz tedy wesoło z wielkimi darami powrócił do siebie, Bolesław zaś, podniesiony do godności królewskiej, wznowił dawny gniew ku wrogom.

chowal się; autor *Kroniki* także nie widział go zapewne na własne oczy, lecz czytał o nim we wspomnianej wyżej *Pasji św. Wojciecha*, por. *Wstęp*. Podany tu opis zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000 traktować należy jako polską wersję tych wypadków. Wersję niemiecką zanotował o sto lat wcześniejszy kronikarz Thietmar z Merseburga, por. *Kronika Thietmara*, z tekstu łacińskiego przetłumaczył M.Z. Jedlicki, Poznań 1955, s. 200–209 i 262–265 z obszernym komentarzem i literaturą; por. też T. Silnicki, *Początki organizacji Kościoła w Polsce* [w:] *Początki państwa polskiego*, Poznań 1962, t. I, s. 351–357.



[7] *Jak Bolesław z wielką mocą wkroczył na Ruś.*

Najpierw tedy zapisać należy z kolei, jak sławnie i wspólnie pomścił swą krzywdę na królu Rusinów<sup>1</sup>, który odmówił mu oddania swej siostry za żonę. Oburzony tym król Bolesław najechał z wielką siłą królestwo Rusinów, a gdy ci usiłowali zrazu stawić mu zbrojny opór, ale nie odważyli się na stoczenie bitwy, rozpędził ich przed sobą jak wichher kurzawę. Nie opóźniał jednak swego pochodu natychmiastowym zajmowaniem miast i gromadzeniem łupów, jak to zwykle czynią najeźdźcy, lecz pospieszył na Kijów, stolicę królestwa, aby pochwycić jego ośrodek i króla samego. A król Rusinów z prostotą właściwą temu ludowi właśnie wówczas łowił z czółna ryby na wędkę, gdy mu niespodziewanie doniesiono o nadejściu króla Bolesława. Zrazu nie mógł w to uwierzyć, lecz narreszcie, gdy mu to jedni za drugimi donosili, przekonał się i wpadł w przerażenie. Wtedy dopiero włożył do ust palec duży i wskazujący i obyczajem rybaków pomazując śliną wędkę, na hańbę swego narodu miał powiedzieć te pamiętne słowa: „Ponieważ Bolesław tej sztuki<sup>2</sup> nie uprawiał, lecz przywykł do noszenia rycerskiego oręża, dlatego Bóg postanowił wydać w jego ręce to miasto, królestwo Rusinów i bogactwa!” To rzekł i nie tracąc słów więcej, rzucił się do ucieczki. A Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta<sup>3</sup> i dobywszy z pochew miecza uderzył nim w Złotą Bramę<sup>4</sup>, gdy zaś ludzie jego się dziwili, czemu to czyni, wyjaśnił [im to] ze

[7] <sup>1</sup> Jarosław Mądry, syn Włodzimierza Wielkiego; jego siostra, o której mowa w dalszym ciągu, nosiła imię Przedслава.

<sup>2</sup> *tej sztuki* – rybołówstwa, zajęcia niegodnego rycerza.

<sup>3</sup> 14 sierpnia 1018 r.

<sup>4</sup> Słynna *Złota Brama* kijowska wzniesiona została dopiero w 1037 r., kronikarz popełnia tu więc anachronizm. Analogiczną anegdotę opowiada w dalszym ciągu [I 23] także o Bolesławie Smiałym w Kijowie. Por. M. Plezia, *Legenda o Szczerbcu Chrobrego* w zbiorze: *Wyobrażenia średnio-wieczna* pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1996.

śmiechem, a wcale dowcipnie: „Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzoną została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko raz jeden, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom zaś ku obeldze i hańbie”. Tak powiedział i co rzekł, to spełnił. Król Bolesław więc, zawładnąwszy przebogatym miastem i potężnym królestwem ruskim, przez przeciąg dziesięciu miesięcy niestrudzenie przysyłał stamtąd pieniądze do Polski, aż jedenastego miesiąca, ze względu na to, że władał wielu królestwami, a syna swego Mieszka<sup>5</sup> jeszcze nie uważał za zdolnego do sprawowania rządów, ustanowił tam panem w swoim zastępstwie pewnego Rusina ze swego rodu<sup>6</sup> i powracał z resztą skarbów do Polski.

Gdy zaś z ogromną radością i pieniędzmi powracał i już zbliżał się do granic Polski, zbiegły król, zebrawszy siły książąt ruskich, z Płowcami i Pieczyngami<sup>7</sup> podążył za nim w tyłu i usiłował, pewny zwycięstwa, stoczyć walkę nad rzeką Bugiem. Sądził bowiem, że Polacy – jak zwykle ludzie chlubiący się tak wielkim zwycięstwem i zdobyczą – zmierzają [już] każdy do swego domu, jak to zwycięzcy zbliżający się do granic własnego kraju, po tak długim pobycie z dala od ojczyzny, bez dzieci i żon. I nie bez racji tak przypuszczał, bo już duża część wojska polskiego bez wiedzy króla rozeszła się. Atoli

<sup>5</sup> *Mieszko II* – syn Bolesława Chrobrego, jego następcą na tronie królewskim (1025–1034), urodził się w 990 r., a więc w roku 1018 jako młodzieniec dwudziestoosmioletni był chyba w pełni zdolny do sprawowania rządów w zastępstwie ojca. Ale kronikarz ma nader niedokładne wyobrażenie o chronologii tych czasów.

<sup>6</sup> *Rusina ze swego rodu* – Światopełka, męża jednej ze swych córek.

<sup>7</sup> *Płowcy i Pieczyngowie* – ludy koczownicze nad Morzem Czarnym. Wzmianka o nich w tym miejscu również dość fantastyczna, bo Połowcy mieli pojawić się na Rusi dopiero w połowie XI w., a Pieczyngowie byli w roku 1018 właśnie sprzymierzeńcami Bolesława Chrobrego.



król Bolesław, widząc, że jego rycerzy jest niewiele, a wrogów jakby prawie sto razy tyle, przemówił do swego rycerstwa, nie jak ktoś bojaźliwy i trwożliwy lecz jak wódz odważny a przeczorny: „Nie ma potrzeby długo zachęcać prawych i doświadczonych rycerzy i opóźniać [w ten sposób] tryumf, jaki się nam nadarza, lecz pora okazać siły ciała i męstwo ducha. Bo na cóż by się zdało zdobyć tak wielkie królestwa i nagromadzić tyle ogromnych cudzych bogactw, gdybyśmy przypadkiem teraz pobici mieli stracić to wszystko wraz z naszym własnym miemniem? Lecz pokładam ufność w miłosierdziu Bożym i waszej wypróbowanej dzielności, że jeżeli mężnie stawicie opór w walce, jeżeli, jak to zwykliście, dzielnie natrzecie, jeżeli przywieździecie sobie na pamięć własne przechwałki i obietnice czynione przy podziale łupów u mnie na ucztach, to dziś zwycięsko położycie kres ciągłym trudom, a ponadto pozyskacie wieczną sławę, tryumf i zwycięstwo. Jeśli natomiast – w co nie wierzę – ponieśliście klęskę, to jak teraz jesteście panami, tak będziecie sługami Rusinów, wy i synowie wasi, a ponadto sromotnie przyjdzie wam ponieść karę za wyrządzone krzywdy!”

Skoro tak to mniej więcej przemówił król Bolesław, wszyscy jego rycerze jednomyślnie wzniesli włócznie i odpowiedzieli, że wolą z tryumfem wrócić do domu niż z łupami a haniebnie. Wtedy dopiero król Bolesław, zachęcając po imieniu każdego ze swoich, wdarł się, jak lew [krwi] spragniony, w najgęstsze szyki wroga. I brak mi po prostu słów, jak straszną rzeź sprawił wśród tych, którzy stawili mu opór, i nikt by nie potrafił dokładną cyfrą określić tysięcy zabitych nieprzyjaciół, którzy, jak wiadomo, niezliczeni stanęli do walki, a mało który ocalał życie ucieczką. Wielu z tych, którzy po dłuższym czasie z dalekich okolic przybywali na pole walki celem odszukania przyjaciół lub krewnych, twierdziło, że tak wielki był tam rozlew krwi, iż nikt nie mógł inaczej przejść przez całą [tę] równinę, jak brodząc we krwi i [stapając] po trupach, a cała rzeka Bug

nabrała raczej barwy krwi niż wody rzecznej. Od tego też czasu Ruś długo płaciła daninę Polsce.

[8] *O wspaniałości i mocy sławnego Bolesława.*

Większe są zaiste i liczniejsze czyny Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym powiedziec słowem. Bo jakież to rachmistrz potrafiłby mniej więcej pewną cyfrą określić żelazne jego hufce, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów takiego ich mnóstwa! Z Poznania bowiem [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysławia<sup>1</sup> 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników<sup>2</sup>, ci wszyscy waleczni i wprawni w rzemiośle wojennym występowali [do boju] za czasów Bolesława Wielkiego. [Co do rycerstwa] z innych miast i zamków, [to] wyli-

[8]

<sup>1</sup> Dziś Włocławek na Kujawach.

<sup>2</sup> Nie wiemy, skąd są powyższe liczby; nie mogła ich przecież zachować tradycja ustna. Może figurowały także w *Pasji św. Wojciecha*, z której korzystał kronikarz (np. z okazji opisu rewii wojsk przed Ottonem przed przybyciem do Gniezna); może wykaz był kompletniejszy i obejmował także siły z innych grodów? Z drugiej strony trudno pomyśleć, aby całość sił zbrojnych Chrobrego przekraczała wiele tych 3900 pancernych i 13 000 tarczowników (por. A. Nadolski, *Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego*, Łódź 1956, s. 21–23). *Pancerni* (łac. *loricati*) byli to w średniowieczu wojownicy konni, okryci kolczugą, tj. zbroją z ogniwek metalowych (nie z blach); nazywamy ich pancernymi wedle analogicznej jazdy naszej z XVII w., która (w odróżnieniu od husarii) też nie nosiła pancerzy z blach. *Tarczownicy* (łac. *clipeati*) była to konnica lekka, której główną bronią odporną była tarcza. Doskonałym komentarzem do powyższego ustępu Galla jest relacja pisarza arabskiego Ibrahima ibn Jakuba, który w drugiej połowie X w. zwiedzał Europę środkową (wyd. T. Kowalski, Kraków 1946, s. 50, por. s. 90–91: „Ma on [Mieszko I] trzy tysiące pancernych podzielonych na oddziały [lub: stanowiących załogi], a setka ich znaczy tyle, co dziesięć setin innych wojowników. Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego potrzebują”.



czać [je] byłby to dla nas długi i nieskończony trud, a dla was może uciążliwym byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam bez liczby ilość tego mnóstwa: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych, niż cała Polska ma za naszych czasów tarczowników; za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce rycerzy, ile za naszych czasów znajduje się ludzi wszelakiego stanu<sup>3</sup>.

[9] *O cnocie i szlachetności sławnego Bolesława.*

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejszą posiadał cnotę posłuszeństwa duchowego. Biskupów mianowicie i swoich kapelanów w tak wielkim zachowywał poszanowaniu, że nie pozwolił sobie usiąść, gdy oni stali, i nie nazywał ich inaczej jak tylko „panami”, Boga czcił z największą pobożnością, Kościół święty wywyższał i obsypywał go królewskimi darami. Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i pokory; gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na któregoś z książąt lub komeśów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie pierwiej ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po tego, na kogo się skarżono. A tymczasem samego skarżącego powierzał któremuś ze swych zaufanych, który miał się niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć [z powrotem] królowi – i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągał gniewu, który chciał wzniecić na drugiego. Oskarżony na wezwanie bez zwłoki co prędzej przybywał i dnia wyznaczonego mu przez króla nie chybił, bez względu na jakąkolwiek okoliczność. Gdy zaś przybył wielmoża, po którego posłano, nie

<sup>3</sup> Słusznie podkreślono niedawno, że przez *ludzi* należy w tym wypadku rozumieć „mężczyzn zdolnych do broni”, a nie ogół ludności.

okazywał mu [Bolesław] niechętnego usposobienia, lecz przyjmując go z pogodnym i uprzejmym obliczem, zapraszał do stołu, a sprawę rozstrzygał nie tego dnia, lecz następnego lub trzeciego. A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. O jakże wielką była roztropność i doskonałość Bolesława, który w sądzie nie miał względu na osobę, narodem rządził tak sprawiedliwie, a chwałę Kościoła i dobro kraju miał za najwyższe przykazanie! A do tej sławy i godności doszedł Bolesław sprawiedliwością i bezstronnością, tymi samymi cnotami, które początkowo zapewniły wzrost potędze państwa rzymskiego. Bóg wszechmogący udzielił królowi Bolesławowi tyle dzielności, potęgi i zwycięstw, ile w nim samym obaczył dobroci i sprawiedliwości wobec siebie oraz wobec ludzi. Taka sława, taka obfitość dóbr wszelkich i taka radość towarzyszyła Bolesławowi, na jaką zasługiwała jego zacność i hojność.

[10] *O bitwie Bolesława z Rusinami.*

Lecz wspomnienie o tym odłożmy do następnej karty, a przedstawmy jedną z jego bitew, szczególniejszą godną pamięci ze względu na nowość wypadku, przy czym będziemy mogli z rozważania tej sprawy przekonać się o wyższości pokory nad pychą. Zdarzyło się mianowicie, że w jednym i tym samym czasie król Bolesław najechał Ruś i król Rusinów Polskę, jeden nie wiedząc o drugim, i każdy rozbił obóz u granic ziemi drugiego; przedzielała ich [tylko] rzeka<sup>1</sup>. A skoro doniesiono ruskiemu królowi, że Bolesław już przeszedł na drugi brzeg rzeki i wraz ze swym wojskiem zatrzymał się na pograniczu jego królestwa, nierozsądny król przypuszczając, że go osaczył swymi masami [wojska] jak zwierza w sieci, prze-

[10]

<sup>1</sup> Może tu chodzić chyba tylko o rzekę Bug. Nie wiadomo, co sędzić o autentyczności tego całego, dość bajecznie wyglądającego epizodu.



słał mu podobno słowa [pełne] wielkiej pychy, które spaść miały na jego własną głowę: „Niechaj wie Bolesław, że jako wieprz w kałuży otoczony jest przez moje psy i łowców”. A na to król polski odpowiedział: „Dobrze, owszem, nazwałeś mnie wieprzem w kałuży, ponieważ we krwi łowców i psów twoich, to jest książąt i rycerzy, ubrocę kopyta koni moich, a ziemię twą i miasta spustoszę jak dzik pojedynek!”

Takie wzajemne wymienili poselstwa, a że następnego dnia nadchodziło święto, które Bolesław chciał uroczystie obchodzić, więc odkładał stoczenie bitwy na dzień trzeci. Tego dnia tedy rżnięto niezliczoną ilość bydła i przygotowywano je zwykłym obyczajem na zbliżającą się uroczystość na stół króla, który miał biesiadować ze wszystkimi swoimi dostojnikami. Gdy więc kucharze i pacholcy, służący i czeladź wojska zgromadzili się na brzegu rzeki celem płukania mięsa i wnętrzności zwierząt, z drugiego brzegu naigrawali się donośnie służba i giermkowie ruscy, pobudzając ich do gniewu wyzwiskami i obelgami. Oni zaś im na to nie odpowiadali nic obelżywego, lecz grudy z wnętrzności i odpadki rzucali im przed oczy ku ich zniewadze. Skoro jednak Rusini coraz bardziej drażnili ich obelgami, a nawet zaczęli ich obsypywać strzałami, owa armia czeladzi Bolesława porzuciwszy to, co miała w ręku, psom i ptactwu, przepłynęła przez rzekę z orężem rycerstwa, śpiącego o południowej godzinie, i odniosła tryumf nad tak wielką mnogością Rusinów. Na to król Bolesław i całe wojsko, przebudzeni krzykiem oraz szczękiem oręża zaczęli się dopytywać, co się dzieje, a poznawszy przyczynę, obawiali się, że to podstęp, uderzyli więc w szyku bojowym na uciekającego zewsząd wroga; nie sama więc tylko czeladź obozowa zdobyła sławę zwycięstwa i krew swą przelała. Tak niezmierne zaś było tam mnóstwo rycerzy przebywających rzekę, że z dołu<sup>2</sup> wydawało się, że to nie woda,

<sup>2</sup> Tekst łaciński brzmi w tym miejscu również niezbyt sensownie.

lecz jakaś [zupełnie] sucha droga. Tych kilka słów o jego wojnach niech tu wystarczy, aby wspomnienie jego żywota przyniosło korzyść słuchaczom, jako wzór podany im do naśladowania.

[11] *O zakładaniu kościołów w Polsce i o nocie Bolesława.*

Król Bolesław tak wielką gorliwość okazywał około służby Bożej, a to w budowaniu kościołów, ustanawianiu biskupstw i nadawaniu beneficjów<sup>1</sup>, że za jego czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami<sup>2</sup>. W stosunku do nich we wszystkim i w każdej sprawie tyle okazywał życzliwości i posłuszeństwa, że jeśli przypadkiem ktoś z dostojników wszczywał spór sądowy z którymkolwiek z duchownych lub biskupów, albo jeżeli coś z własności kościelnej sobie przywłaszczał, wtedy [król] sam wszystkim nakazywał ręką milczenie i jak opiekun i obrońca brał w obronę sprawę biskupów i Kościoła<sup>3</sup>. Ilekroć zaś zwyciężał [mieszkające]

[11] <sup>1</sup> *nadawaniu beneficjów* – beneficjum było to uposażenie jakiegoś urzędu, zwłaszcza kościelnego.

<sup>2</sup> Ta wzmianka Galla o dwu metropolitach w Polsce za Bolesława Chrobrego budzi wciąż żywe dyskusje w nauce, ponieważ skądinąd nic na ten temat nie wiadomo. Z drugiej strony nieostrożnym wydawałoby się odrzucić po prostu tę wiadomość jako omyłkę kronikarza. Najnaturalniejszym byłoby może wyjaśnienie, że Gall wiedząc o pobycie w Polsce (w latach 1004–1009) św. Brunona z Kwerfurtu, arcybiskupa misyjnego, wysnuł stąd na własny rachunek domysł o dwu metropoliach polskich. Por. T. Silnicki, *op. cit.*, s. 357.

<sup>3</sup> Jakby konkretną ilustracją do tego opowiadania Gallowego jest wypadek z roku 1247 zapisany przez kronikarza klasztoru cystersów w Henrykowie na Śląsku (por. *Księga Henrykowska*, przeł. R. Grodecki, Poznań–Wrocław 1949, s. 98): „Gdy ta sprawa [o wieś Bobolice] [...] została wytoczona, książę Bolesław [Rogatka 1242–1278] sam powstał i na miejsce swoje jako sędziego [...] posadził [...] komesa Raclawa [...] kasztelana wrocławskiego. I książę osobiście przemawiał tamże w imieniu klasztoru, przedstawiając sędziemu i baronom całą wyżej opisaną działalność owych mężów z Bobolic”.



wokoło barbarzyńskie i pogańskie ludy, nie zmuszał ich do płacenia pieniężnej daniny, lecz do przyjęcia prawdziwej wiary. Ponadto własnym kosztem wznosił tam kościoły i ustanawiał u pogan z całą okazałością biskupów i księży ze wszystkim, co do tego potrzebne według przepisów kanonicznych. Takimi to cnotami, mianowicie sprawiedliwością i bezstronnością, bogobojnością i miłością odznaczał się Bolesław i tak roztropnie zarządzał królestwem i sprawami publicznymi. O ile bowiem wielu cnotami i zacnościami daleko i szeroko zasłynął Bolesław, to jednakże przede wszystkim [tymi] trzema cnotami: sprawiedliwością, bezstronnością i pobożnością wzniosł się na szczyty wielkości. Sprawiedliwością – ponieważ bez względu na osobę rozstrzygał sprawę w sądzie; bezstronnością – ponieważ dostojników i cały lud roztropnie miłował; pobożnością – ponieważ Chrystusa i Jego oblubienicę<sup>4</sup> czcił wszelkimi sposobami. A ponieważ czynił sprawiedliwość i wszystkich na równi miłował, a matkę-Kościół oraz mężów duchownych wywyższał, więc też dzięki modłom świętej matki-Kościół i wstawiennictwu jej prałatów Bóg wyniósł czoło jego w chwale<sup>5</sup> i we wszystkim zawsze wiodło mu się dobrze i pomyślnie. A o ile tak pobożnym był Bolesław w rzeczach dotyczących Boga, to tym większa okazywała się jego chwała w rzeczach doczesnych.

[12] *Jak to Bolesław przechodził swoje ziemie,  
nie krzywdząc ubogich.*

Za jego bowiem czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi; tak opływali [wszyscy] w nadmiar pieniędzy. Niewiasty zaś dworskie

<sup>4</sup> *Chrystusa i Jego oblubienicę* – oblubienicą Chrystusa często w języku kościelnym nazywany bywa Kościół.

<sup>5</sup> *wyniósł czoło jego w chwale* – zwrot zaczerpnięty z *Psalmów*.

tak chodziły obciążane złotymi koronami, koliaми, łańcuchami na szyję, naramiennikami, złotymi frędzlami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru kruszców. A takiej jeszcze wziętości udzielił Bóg Bolesławowi i tak wszyscy byli jego widoku spragnieni, że jeśli przypadkiem oddał kogoś sprzed swego oblicza na krótki czas za niewielkie jakieś przestępstwo, to choć tenże zażywał wolności i swych dóbr, jednak jak długo nie był przywrócony do łaski i możności oglądania go, uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu.

Wieśniaków swych również nie napędzał, jak surowy pan, do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć w spokoju. Wszędzie bowiem miał swoje miejsca postojów i służby dla siebie ściśle określone i nie lubił [przebywać] jak Numida<sup>1</sup> w namiotach lub na polach, lecz najczęściej przemieszkował w miastach i w grodach. A ilekroć przenosił miejsce pobytu z jednego miasta do drugiego, to rozpuściwszy na pograniczu jednych włodarzy i rządców, zastępował ich innymi. I żaden wędrowiec ani pracownik nie ukrywał podczas jego przemarszów wołów ani owiec, lecz przejeżdżającego witał radośnie biedny i bogaty, i cały kraj spieszył go oglądać<sup>2</sup>.

[13] *O cnocie i dobroci żony sławnego Bolesława.*

Książąt zaś swoich, komesów i dostojników kochał jakby braci lub synów i zachowując [własną] godność, szanował ich jak mądry władca. Gdy się na nich skarżono, nie dawał lek-

[12] <sup>1</sup> *Numidowie* – koczownicze plemię w starożytnej Afryce Północnej.

<sup>2</sup> Z tego idealizowanego obrazu postępowania Chrobrego widać, jak wielkim ciężarem dla ludności był w czasach piszącego obowiązek utrzymania władcy i jego dworu, wciąż przenoszącego się z miejsca na miejsce. Analogiczne narzekania na ów „niegodziwy rodzaj grabieży, uchodzą-



komyślnie wiary, a potępionym przez prawo łagodził litościwie wyrok. Nieraz bowiem żona jego, królowa, kobieta mądra i roztropna<sup>1</sup>, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu, pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą. Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców<sup>2</sup>, z którymi oraz ich żonami, wielokrotnie, zbywszy się trosk i planów, lubił ucztować i posilać się; z nimi też poufalej prowadził tajne narady w sprawach królestwa. Gdy tak wspólnie ucztowali i weselili się, a mówiąc o tym i owym wspomnieli przypadkiem owych skazanych z racji ich rodu, król Bolesław ubolewał nad ich śmiercią ze względu na zaność ich rodziców i wyrażał żal, że ich rozkazał stracić. Wtedy czcigodna królowa, ręką głaskając pieszczotliwie zacną pierś króla, zapytywała go, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jakiś święty wskrzesił ich z grobu. Król odpowiadał jej, że nie ma nic tak kosztownego, czego by nie dał, gdyby ktoś mógł ich z tamtego świata do życia przywołać, a ród ich uwolnić od plamy bezecności. Słyszac to mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego postępu, i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do

cy za pospolite prawo w tym kraju” powtórzą się w połowie XIII w. w *Żywocie św. Stanisława*. Pierwszą próbą ograniczenia tej uciążliwości były postanowienia wiecu łeczyckiego z 1180 r.

[13]

<sup>1</sup> Bolesław Chrobry żonaty był cztery razy (o czym kronikarz zdaje się nie wiedzieć); niniejsza wzmianka odnosi się zapewne do jego trzeciej żony (w latach 987–1017) Emnildy.

<sup>2</sup> *dwunastu przyjaciół i doradców* – S. Smolka (*Mieszko Stary i jego wiek*, 2 wyd., Warszawa 1959, s. 164) uważał to za rys autentyczny i zestawiał z nim 12 wybitnych osobistości figurujących wraz z Bolesławem Krzywoustym na liście najstarszych dobrodziejów klasztoru w Lubiniu (tzw. album lubińskie) z początku XII w. Może to być jednak również motyw zaczerpnięty z legendarnej historii Karola Wielkiego.

nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Król łaskawie ją obejmując i całując, rękoma podnosił z ziemi i pochwalał jej cnotliwy podstęp, a raczej dzieło miłosierdzia<sup>3</sup>. I teje samej godziny posyłano po owych więźniów, zachowanych przy życiu dzięki mądrości kobiecej, z odpowiednio licznym poczem koni i naznaczano jadącym termin powrotu. Wtedy to rosła w zebranym gronie wszelka radość; skoro [okazywało się], jak roztropnie królowa dba o cześć króla i pożytek królestwa, król zaś wysłuchiwał wraz z radą przyjaciół jej prośb.

Skoro zaś przybyli ci, po których posłano, nie od razu byli stawiani przed oblicze królewskie, lecz najpierw przed królową, która karciła ich [na przemian] słowami surowymi i łagodnymi, po czym prowadzono ich do łaźni królewskiej. Tam ich król Bolesław we wspólnej kąpieli chłostał jak ojciec dzieci, wspominał i wychwalał ich ród, mówiąc: „Wam właśnie, wam, potomkom takiego, tak znakomitego rodu, nie godziło się popełniać takich występków!” Starszych pomiędzy nimi słowami tylko karcił, i sam, i za pośrednictwem innych, do młodszych zaś ze słowami stosował i różgi. A tak po ojcowsku napomniawszy, przyodziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich zaszczyty, po czym pozwalał im z radością udać się do domu<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Powyższa anegdota była popularna w naszej beletrystyce, posłużyła nawet w swoim czasie J.I. Kraszewskiemu za wątek do całej powieści z czasów Chrobrego pt. *Bracia Zmartwychwstańcy*. Sam motyw skazańca, ocalonego przez żonę (lub córkę) królewską i przechowanego w ukryciu aż do uzyskania dlań łaski, jest bardzo dawny (jeszcze starożytny) i rozpowszechniony szeroko, m.in. w epice średniowiecznej, por. J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym* (2 wyd.), t. I, Wrocław 1962, nr 551 (s. 179).

<sup>4</sup> Równie popularny jak poprzedni motyw „łaźni Bolesława Chrobrego”, opracowany w osobnym szkicu pod tym tytułem przez K. Szajnochę, wykorzystał później A. Gołubiew w *Bolesławie Chrobrym*, t. I (Warszawa 1947), s. 312 nn.



Takim oto okazywał się Bolesław wobec ludu oraz dostojników i tak rozumnie skłaniał wszystkich swoich poddanych, by się go bali i kochali zarazem.

[14] *O wspinałości stołu i szczodrośliwości Bolesława.*

Dwór zaś swój tak porządnie i tak okazale utrzymywał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych, nie licząc pomniejszych; nigdy jednak nie wydawał na to nic z cudzego, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców ze wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwyтали wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny; z tych zaś czworonogów, jak i z ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów potrawy każdego gatunku.

[15] *O rządzie grodów i miast przez Bolesława w jego królestwie.*

Nieraz wielki Bolesław, zajęty ubezpieczaniem granic kraju od wrogów, gdy się go włodarze jego i namiestnicy zapytywali, co ma się stać z szatami przygotowanymi na święta do roczne, co z żywnością i napojami w poszczególnych miastach, zwykł był im odpowiadać pewnym mądrym zdaniem [odpowiednim] na przykład dla potomnych, w te mianowicie słowa: „Za korzystniejsze i chlubniejsze dla siebie uważam ustrzec tutaj kurczę przed nieprzyjacielem, niż w tamtym lub owym mieście beczynnienie biesiadować, a wpuścić szydzących ze mnie wrogów moich w granice. Albowiem kurczę stracić przez dzielność wroga uważam za stratę nie kurczęcia, lecz grodu lub miasta”. I przywołując spośród swych powierników, kogo chciał, wysyłał jednego do takiego miasta lub zamku, a drugiego gdzie indziej, aby tam jako jego namiestnicy miastom i zamkom urządzali biesiady, a jego wiernym poddanym rozdzielali szaty i inne dary królewskie, które król zwykł był roz-

dawać. Dla takich to słów i czynów wszyscy podziwiali roztropność i zalety tak znakomitego męża, mówiąc wzajem do siebie: „Oto jest istotnie ojciec ojczyzny, oto obrońca, oto jest pan; nie marnotrawca cudzego mienia, lecz zacny rzeczy popolitej włodarz, który krzywdę, wyrządzoną wieśniakowi gwałtem przez nieprzyjaciół, uważa za godną porównania ze stratą zamku lub miasta!” Cóż tu dużo mówić? Gdybyśmy z osobna chcieli opisać wszystkie godne pamięci czyny i słowa wielkiego Bolesława, to tak, jak gdybyśmy mozolili się, by piórem po kropelce wyczerpać ocean! Lecz cóż szkodzi czytelnikom wygodnie słuchać o tym, co ledwie wynaleźć zdoła dziejopis z trudem [i potem]<sup>1</sup>.

[16] *O żalostnej śmierci sławnego Bolesława.*

A jednak choć król Bolesław opływał w tyle niezmiernych bogactw i tylu miał zacnych rycerzy, jak wyżej powiedziano, więcej niż jakikolwiek inny król, żalił się przecie zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje. I którykolwiek zacny przybysz znalazł u niego uznanie w służbie rycerskiej, uchodził już nie za rycerza, lecz za syna królewskiego; i jeśli kiedy o którymkolwiek z nich – jak to się trafia – król posyłał, że nie wie dzie mu się w koniach lub w czymkolwiek innym, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami i mawiał żartobliwie do otaczających go: „Gdybym mógł tak samo bogactwami ocalić tego zacnego rycerza od śmierci, jak mogę jego nieszczęście i niedostatek zaspokoić moimi zasobami, to samą chciwą śmierć obładowałbym bogactwami, ażeby zatrzymać w służbie rycerskiej takiego zucha!” Dlatego to tego znakomitego męża powinni w cnotach naśladować jego następcy, ażeby mogli się wznieść do takiej samej sławy i potę-

[15] <sup>1</sup> W przekładzie dodano słowa *i potem*, aby przykładowo uzyskać efekt rymu i rytmu, tak popolyty w *Kronice* Galla.



gi. Kto pragnie po śmierci zdobyć tak wielki rozgłos, niech osiąga, dopóki żyje, tak wielką sławę w cnotach! Jeżeli ktoś stara się dorównać chlubnym imieniem Bolesławowi, niech pracuje nad tym, by swoje życie upodobnić do jego chwalebego żywota. Wtedy będzie zasługiwała na pochwałę dzielność czynów rycerskich, gdy życie rycerza przyozdobi się chwalebnyymi obyczajami. Taką oto była pamiętna sława wielkiego Bolesława, i taką cnotę należy głosić [ku] pamięci potomnych [jako wzór] do naśladowania! Nie na próżno bowiem Bóg zlał na niego tak obfity źródło łask, ani też tak bez przyczyny nie postawił go wyżej od tylu innych królów i książąt, lecz dlatego, że Boga miłował we wszystkim i ponad wszystko, i ponieważ z głębi serca kochał swoich, jak ojciec synów. Stąd poszło, że wszyscy, a już szczególnie ci, którym cześć okazywał: arcybiskupi, biskupi, opaci, mnisi i księża polecali go usilnie w swych modłach Bogu; księżęta zaś, komesowie i inni wielmoże pragnęli gorąco, by zawsze był zwyciężskim i aby ich samych przeżył<sup>1</sup>.

Ten ci to sławny Bolesław, zamykając szczęśliwy żywot chwalebną śmiercią, gdy już wiedział, że spełni się na nim nieunikniony los wszelkiego stworzenia, zgromadził przy sobie zewsząd wszystkich swych książąt i przyjaciół i poczynił poufne zarządzenia co do kierownictwa i położenia królestwa, zwiastując im proroczym głosem wiele nieszczęść, grożących po jego śmierci. „Oby to, bracia moi, których pieczołowicie wychowałem, jak matka synów – [tak] mówił [do nich] – oby się wam w pomyślność obróciło to, czego zarodki widzę w chwili konania, i oby Boga i człowieka zawstydzili się ci, co ogień buntu zapalają! Biada, biada! już jakby w niejasnym odbiciu<sup>2</sup>

[16]

<sup>1</sup> Cały powyższy ustęp jest wymowną przestrożą dla Krzywoustego, jak winien postępować, aby dorównać chwałą swemu znakomitemu imiennikowi i prapradziadowi.

<sup>2</sup> Zwrot zaczerpnięty z *1. Listu św. Pawła do Koryntian* (XIII 12).

widzę potomstwo królewskie błakające się na wygnaniu i błagające o miłosierdzie wrogów, których ja nogami podeptałem! Widzę też z daleka, jak z lędźwi moich rodzi się jak gdyby karbunkuł świetlisty<sup>3</sup>, który, ujawnszy rękojeść miecza mego, całą Polskę swym rozjaśnia blaskiem!” Wtedy dopiero płacz i żal przejął do głębi serca stojących przy łożu i słuchających tych słów, i z nadmiernego bólu gwałtowna odrętwiałość ogarnęła ich umysły. Gdy zaś opanowawszy nieco boleść, zapytywali Bolesława, jak długi czas żałobę po nim obchodzić mają w stroju i smutnych obrzędach, wieszczym odrzekł im głosem: „Nie oznaczam wam czasu żałoby ani na miesiące, ani na lata, lecz ktokolwiek mnie poznał i pozyskał mą łaskę, pamiętając o mnie, co dzień będzie mnie opłakiwał. I nie tylko ci, którzy mnie znali i doświadczyli mej życzliwości, lecz również ich synowie i synowie synów także boleć będą, gdy drudzy będą im opowiadali o śmierci króla Bolesława”.

Skoro tedy król Bolesław odszedł z tego świata<sup>4</sup>, złoty wiek zmienił się w ołowiany<sup>5</sup>, Polska, przedtem królowa, strojna w koronę błyszczącą złotem i drogimi kamieniami, siedzi w popiele odziana we wdowie szaty; dźwięk cytry – w płacz, radość – w smutek, a głos instrumentów zmienił się w westchnienia<sup>6</sup>. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczyty, nikt ze szlachty, ani mąż, ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano po gospodach, żadna dziewczęca piosenka, za-

<sup>3</sup> *karbunkuł świetlisty* – słowem „karbunkuł” określano szczególnie pięknie szlifowane brylanty. Ta przepowiednia odnosi się zupełnie wyraźnie do Krzywoustego.

<sup>4</sup> Bolesław Chrobry zmarł 17 czerwca 1025 r.

<sup>5</sup> Aluzja do zaczerpniętych z mitologii grecko-rzymskiej wyobrażeń o kolejnych (coraz to gorszych) wiekach: złotym, srebrnym, brązowym i żelaznym; jeszcze gorszą odmianą tego ostatniego ma być wiek ołowiany.

<sup>6</sup> Analogiczny obraz żałoby po śmierci króla św. Stefana (oparty częściowo na tych samych reminiscencjach biblijnych) występował także w zaginionych *Gesta Ungarorum*, por. *Wstęp*, s. XI.



den głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i niewiasty skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z życiem. Z odejściem tedy króla Bolesława spośród żywych zdało się, że pokój i radość oraz dostatek odeszły razem z nim z Polski. W tym miejscu położmy kres pochwałom wielkiego Bolesława i opłaczmy śmierć jego choć chwilkę pieśnią żalobną!

*Pieśń o śmierci Bolesława*<sup>7</sup>.

Ludzie wszelkiej płci i wieku! Wszystkie stany, spieszcie!  
Pogrzeb króla Bolesława w bólu dziś obaczcie!  
Nad wielkiego męża zgonem ze mną w płacz uderzcie!

Biadaż nam, o Bolesławie! Gdzież twa sława wielka?  
Gdzie twe męstwo? Kędy blask twój? Kędy moc twa wszelka?  
Jeno łzy ma dziś po tobie Polska-rodzicielka!

Podźwignijcie mnie mdlejącą, pany-towarzysze<sup>8</sup>  
Wojownicy, niech współczucie z waszych ust posłyszcie!  
Żem dziś wdowa, żem samotna – spójrzcie, ach, przybysze!

Jakaż boleść, jaka żałość wśród książąt Kościoła!  
Wodze w smutku odrętwieli, pochylili czoła.  
I kapłany, i dworzany – każdy „biada” woła.

<sup>7</sup> Poniższą *Pieśń o śmierci Bolesława* przytaczamy w przekładzie Józefa Birkenmajera (z drobnymi zmianami), por. *Najstarsza poezja polsko-łacińska*, oprac. M. Plezia, Bibl. Nar., S. I, nr 141, Wrocław 1952, s. 7–9. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że za wzór służył kronikarzowi w tym wypadku *Tren na śmierć Lafranka*, arcybiskupa Canterbury (zm. w roku 1089); por. R. Gansiniec, *Liryka Galla-Anonima*, „Pamiętnik Literacki” 1958, 49, s. 374–387.

<sup>8</sup> *pany-towarzysze* – tak tłumacz oddał łaciński termin „komesowie”.

Wy, panowie, co nosicie łańcuch, znak rycerzy,  
Coście dzień po dniu chadzali w królewskiej odzieży,  
Wraz wołajcie: „Biada wszystkim! Wszędy ból się szerzy!”

Wy, matrony, swe korony rzućcie niepotrzebne!  
W kąt schowajcie stroje cenne, złociste i srebrne  
W suknie strójcie się włosienne, żałosne i zgrzebne!

Przecż odchodzisz od nas, ojcze Bolesławie? ...Gorze!  
Przecż mężowi tak wielkiemu śmierć zesłałeś, Boże?  
Przecż nie dałeś i nam wszystkim umrzeć w jednej porze?

Cała ziemia opuszczona, wdowa swego króla,  
Jako pusty dom bezpański, w którym wicher hula,  
Pada, słania się w żałobie, ani się utula.

Wszyscy ze mną czcicie pogrzeb męża tej zacności:  
Bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz, i wy, kmiecie prości,  
Czy kto rodem jest z słowiańskich, czy z łacińskich włości!

Czytelniku, niech ma prośba nie będzie daremną:  
I ty wzrusz się i łzę wylej, choćby potajemną!  
Bo nieludzki byłbyś wielce, byś nie płakał ze mną!

[17] *O wstąpieniu na tron Mieszka II,  
syna sławnego Bolesława.*

Skoro tedy wielki Bolesław zeszedł z tego świata, tron objął syn jego Mieszko II<sup>1</sup>, który już za życia ojca pojął za żonę siostrę cesarza Ottona III<sup>2</sup>, z której spłodził Kazimierza, to jest

[17] <sup>1</sup> Por. rozdz. 7, przyp. 5.

<sup>2</sup> Mieszko żonaty był od roku 1013 z Ryczezą, siostrzenicą, nie siostrą cesarza Ottona III.